

CZESŁAW MIŁOSZ



ZIEMIA

ULRO

znak

PRZEDMOWA
OLGA TOKARCZUK

CZESŁAW MIŁOSZ
ZIEMIA ULRO

Wydawnictwo Znak
Kraków 2024

Projekt okładki
Łukasz Piskorek

Na okładce
Magdalena Laskowska, *Spring*, 2022

Zdjęcie na wyklejce
Spacer nad Bugiem, Klimczyce 1981 (fot. PAP/Maciej Billewicz)

Redaktorka inicjująca serię
Dorota Gruszka

Redaktorka prowadząca
Justyna Tomska

Opieka redakcyjna
Anna Szulczyńska

Korekta
Artur Czesak
Katarzyna Onderka

Indeks
Artur Czesak

Opracowanie typograficzne
Irena Jagocha

Złożono krojem Miłosz

Łamanie
CreoLibro

© Copyright 2024 by Czesław Miłosz Estate. All rights reserved
© Copyright for this edition by SIW Znak sp. z o.o., 2024

ISBN 978-83-240-6857-9

znak

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl
Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37
Dział sprzedaży: tel. (12) 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl
Wydanie I, Kraków 2024. Printed in EU

Przedmowa

Kiedy wróciłam do *Ziemi Ulro* po prawie czterdziestu latach od pierwszej lektury, nie sądziłam, że będzie ona tak samo fascynująca i wciągająca, jak była niegdyś. Po raz pierwszy czytałam eseje Czesława Miłosza pod koniec lat osiemdziesiątych w wydaniu Kultury Paryskiej i był to czas, kiedy większość czytających ludzi w Polsce, w tym ja, potrzebowała swobodnego oddechu, szerszych horyzontów i barwnych intelektualnych wyzwania. *Ziemia Ulro* spełniała te oczekiwania, wieściła jakąś niesprecyzowaną do końca tajemnicę, obietnicę świata pełnego nieoczywistych znaków, uświadamiała, że nasza przaśna, szara rzeczywistość buzuje od ukrytych znaczeń.

Ten swobodny, niewymuszony esej, pisany językiem prawie potocznym i zupełnie bezpretensjonalnym, buduje między czytelniczką a Autorem swego rodzaju intelektualną poufałość. Miłosz pisze szczerze, wprost, nie komplikuje toku swojego rozumowania. Można odnieść wrażenie, że siedzi się z nim nad kubkiem kawy gdzieś w stołówce uniwersyteckiej, a on się nam zwierza z natrętnych myśli, które – jak to często podkreśla – w niekomfortowy sposób nie przystają do jego świadomego, jawnie wyrażanego światopoglądu. Możemy sobie wyobrazić, że nachyla się do nas nieznacznie i odwołuje do swego katolicyzmu, i mówi,

że postrzega ten system wierzeń jako coś, co swoją mocą ochroniło go wiele razy w trudnych chwilach – gdy cierpiał, gdy tracił pewność siebie, gdy czuł się zagubiony.

Jednocześnie w tym pełnym różnorodnych nawiązań tekście, rysującym mapy relacji z innymi pisarzami, lekturami, filozofiami, rozważania te stają się swoistym fundamentem jego własnej autobiografii. Bo jakże można nie uwzględnić w historii swojego życia zarówno tego, w co się wierzyło i co fascynowało, jak i tego, co powodowało intelektualny i psychologiczny kłopot?

Gawędziarsko-osobisty tekst, pełen niespodziewanej szczerości, sprawia, że ufnie podąża się za Autorem w niezbyt cenione w Polsce obszary „mętnych mistycyzmów”, jak mawiamy o tym, co wstydliwie nie przystaje do prostej i niewymyślnej katolickiej religijności lub – z drugiej strony – do nie poddawanego zbytnej autoanalizie pragmatycznego ateizmu. I sam Autor jakby dziwi się, że wędruje tymi nieurtartymi szlakami, zajmując się tym, co jest niezbyt zrozumiałe, dziwne, ekscentryczne. „Pseudoreligia i pseudomistycyzm” – tak je nazywa autokrytycznie sam Miłosz, niepomny, że gdy wybierze się określony punkt widzenia, każda religia może być pseudoreligią, a każda mistyka pseudomistyką.

Dokąd z nim idziemy? Czego szuka wielki poeta, wiele razy podkreślający swój katolicki fundament intelektualny i psychologiczny? Ku czemu zmierza ten, który chętnie zaznacza swoją odporność na wszelkie pseudo w rodzaju plastikowego buddyzmu, Gurdżijewa, alchemię i tym podobne? Który snuje swoje dygresyjne, pełne pytań, niepewne wyznanie wiary, przywołując nazwiska znaczących dla siebie autorów – od Dostojewskiego i Mickiewicza, poprzez Swedenborga, Becketta i Gombrowicza aż po – oczywiście – Blake’a.

Miłosz – zdaje się – sam czuje potrzebę wytłumaczenia się z własnych motywacji, kiedy pisze:

Przypuszczam, że jednym z moich motywów w tym teraz literackim przedsięwzięciu jest przekora: a nuż, sięgając do pism nieortodoksyjnych, uda się coś powiedzieć o sprawach, które wydają mi się ważne, w języku i intelektualnie zrozumiałym, i dostatecznie obrazowym, żeby zostawiał w umyśle ślad i w ten sposób przyczyniał się do złamania bram Ulro? [s. 243]

A potem dodaje:

Ziemia Ulro została napisana dla ulżenia sobie, dla puszczenia wolno mego pióra, tak żeby nie musiało zatrzymywać się przy takich nazwiskach jak Mickiewicz czy Gombrowicz i wyjaśniać, kim oni są. [s. 342]

Ale czy to aby wystarczające wyjaśnienie? Wszak Autor już od początku powieści idzie dalej, niż zakładał.

*

Zacznijmy od Ulro. Blake'owskie Ulro to kraina Urizena, jednego z czterech władców świata.

W poetyckiej, mistycyzującej wizji Blake'a, przywołującej na myśl mitologiczne systemy ontologiczne czy nawet kosmologiczne, świat urządzany jest codziennie przez cztery potężne siły, których kruchy porządek i równowaga muszą być utrzymywane, żeby zachować harmonię.

Na Zachodzie mamy więc Tharmasa, który odpowiada Percepcji, Ciału, Wodzie, Morzu Czasu i Przestrzeni, Dotykowi, Malarstwu i Lędzwiom. Na Wschodzie rządzi Luvah, odpowiadająca m.in. za Uczuciowość, Ogień, Srebro, Tkactwo, Serce i Muzykę.

Ta pierwsza dopełniająca się para przeciwieństw odnosi się do drugiej pary usadowionej na osi Północ – Południe. Na Północy mamy więc Urthoneę, która uosabia Twórczą Wyobraźnię i Intuicję. Odnosi się do Ziemi, Metalu – Żelaza, Kowalstwa, Podświadomości, Słuchu i Poezji, gdy tymczasem władca południowy, wspomniany Urizen, jest wcieleństwem Rozumu, Powietrza, Złota, Głowy, Wzroku i Architektury.

Blake twierdzi, że w naszym świecie wystąpiła nierównowaga tych sił i władzę nad całą tetrasomią przejął Urizen, Rozum. To on spowodował odarcie świata z tajemnicy i głębi. Zmienił ludzi w okrutników z przerośniętym *ego*, co prowadzi do nieczułości i ograniczenia umysłowego.

Miłosz rozumie Ulro jako „kraj duchowych cierpień, jakie musi znosić człowiek okaleczony”. To miejsce podobne piekłu, opanowane przez naukę i teologię. Świat systemów, które duszą życie i rzeczywistość, zamieniając wszystko w martwe prawa. To, co pojedyncze, indywidualne, zostaje stłamszone przez ogólność (naukową, religijną, polityczną, ekonomiczną czy estetyczną). Krajem tę zamieszkują okaleczeni, nieszczęśliwi (choć czasem nieświadomi nieszczęścia) ludzie. Ofiary własnej pychy, wierzące, że ich rozumy, egzystencje i możliwości techniczne dają im nieograniczoną władzę nad światem, że są czymś wyjątkowym, a przez to bezkarnym. Wiodą ułomne, iluzoryczne życie, pozbawione głębszych przeżyć, oddzieleni

od świata i od siebie, samotni. Wsparci na instytucjach, które stworzyli, nie są zdolni do indywidualnego, spontanicznego ruchu, wiodą życie nudne i właściwie bez znaczenia.

Dla Blake'a Ulro jest także symbolem fałszywego prawodawstwa, jakie przypisuje sobie arogancko nowo powstająca w jego czasach nauka, terroryzująca nieoczywiste obiektywizmem, spychająca na peryferie i wyganiająca do lasu wszelką subiektywność, numinotyczną nieogarnialność świata, jego magię i niepoznawalność dla ludzkiego umysłu. Mieszkają w Ulro wszyscy zwolennicy fizyki Newtona i filozofowie, i pisarze, i poeci, i wszyscy ich następcy z XIX wieku.

Ten poczwórny rodzaj mocy przypomina koncepcje funkcji psychologicznych C.G. Junga. I chociaż Jung prawdopodobnie nie znał Blake'a i inaczej ustanowił porządek przeciwieństw (przeciwstawiał Rozum Uczuciu niczym spadkobierca Goethego i romantyków w ogóle), to jednak uderzające jest to podobieństwo.

Cztery strony, cztery moce – w Jungowskiej nomenklaturze cztery funkcje psychiczne – dzielą się tak: percepcja i intuicja są funkcjami związanymi z postrzeganiem i zdobywaniem informacji. Myślenie i uczucie zaś odnoszą się do procesu wartościowania, oceniania i podejmowania decyzji. Inaczej jednak niż u Blake'a myślenie zawsze występuje w opozycji do funkcji uczuciowej, nie zaś intuicyjnej, ta bowiem jest u Junga przeciwstawiana percepcji. Cztery funkcje psychiczne znajdują się w pewnej równowadze, lecz zawsze jedna z nich wydaje się tą dominującą, dwie inne stają się funkcjami pomocniczymi, a czwarta,

najślabiej rozwinięta, zostaje wyparta. Tak powstaje typ psychologiczny człowieka.

Obaj, i Blake, i Jung, zgodnie kładli nacisk na przerost funkcji rozumowej, intelektualnej u współczesnego człowieka. Na początku XX wieku Jung mówił bardzo wyraźnie, że funkcja ta jest dominująca u przeważającej części populacji ludzkiej, i wiązał to z istotnymi zmianami cywilizacyjnymi – naciskiem na posiadanie wiedzy i informacji, rozwiązywaniem wszelkich problemów za pomocą rozumowania, podkreślaniem zdolności intelektualnych w edukacji, traktowaniem nauki jako jedyne źródła wiedzy o świecie. Fakt ten powoduje według Junga wypłaszczanie się wizji świata.

Blake’owski porządek, w którym wyobraźnia (intuicja) jest przeciwstawiona rozumowi, wydaje się Miłoszowi bardziej oczywisty. Rozum i intuicja są funkcjami poznawczymi, epistemologicznymi, dzięki którym poznajemy i wyłapujemy informacje, i przetwarzamy je, budując naszą wiedzę o rzeczywistości.

Uczucie i percepcja są funkcjami, dzięki którym odbieramy świat i wartościujemy to, co dla nas dobre, a co niedobre. W czasach Junga percepcja mogła się wydawać procesem nieskomplikowanym i spontanicznym – jako postrzeganie wszystkimi zmysłami. Dziś jednak wiemy, że nie jest to takie proste. To, co postrzegamy, jest wybiórcze i zależne od filtrów, w które jesteśmy zaopatrzeni. To one sprawiają, że jednostki postrzegają różnie w zależności od tego, kim są.

Tak więc rozum i intuicja budują wizję świata. Rozum tworzy system przekonań, mniej lub bardziej spójny i wewnętrznie logiczny, zamknięty i trudny do zmiany.

Intuicja tworzy system spontaniczny, wielopoziomowy, płynny, otwarty, podatny na zmiany.

Zdaje się, że Miłosza fascynują takie systemowe metafizyczne wizje świata. Z zapałem czyta Swedenborga, u którego skomplikowane hierarchie aniołów zaludniają niebo, z ciekawością przedziera się przez gąszcz metafizycznych spekulacji Oskara Miłosza. Te wizje innego kosmosu są z gruntu poetyckie, są alternatywą dla ziemskiego chaosu, bólu, cierpienia. Lecz ta poetyckość może stać się piękną bibułą, w którą zostaną opakowane bardzo niebezpieczne, wywrotowe teorie.

*

Myślę, że dziś Blake nie piekliłby się tak mocno na współczesną nam naukę. XXI-wieczna nauka istotnie się różni od tej XVII-wiecznej, aroganckiej niby nastolatek, który myśli, że zjadł wszystkie rozumy. Odwiedziłby Wielki Zderzacz Hadronów w Genewie i z fascynacją obserwował w sieci podróżnika Jamesa Webba, ów wielki mikroskop, który wystawił głowę poza ziemski horyzont. Sądzę też, że przestałby krytykować fizyków, bo przecież współczesna fizyka raczej rozmontowuje stary system przekonań i uświadamia nam, jak mało wiemy, stawiając pytania o możliwości ludzkiego poznania.

XVIII-wieczna koncepcja Ulro zmieniałaby się zapewne w szczegółach, lecz sama idea pozostałaby ta sama. Żyć w Ulro to myśleć czarno-biało, literalnie, podporządkowując się algorytmom wyszukiwarek internetowych. Korzystać z przygotowanych ulubionych zestawów dań intelektualnych w taki sposób, żebyśmy pozostali niesamodzielni

i zadowolili się tym, do czego jesteśmy przekonani, porzucili zaś to, co nie mieści nam się w głowie. Życ w Ulro to sprzedać się korporacji (czy to będzie uniwersytet, giełda czy stronnictwo w parlamencie) za doraźne korzyści i mentalnie podporządkować jej merkantylnym celom. Ulro dziś to zaprzeczać sobie w banalnych aktach hipokryzji, to podporządkować się silniejszym albo podporządkować sobie słabszych, budując hierarchie. To różnorodne manipulacje, to używanie kłamstwa dla politycznych korzyści. Ulro to życie pod dyktando wielkiego rozrośniętego *ego* (Swedenborg, wyprzedzając czas, nazywał je *spectre* – widmo). Życ w Ulro to pozostawać obojętnym na cierpienie ludzi i innych żywych istot (dla Blake’a nieczułość na cierpienie zwierząt była jedną z najbardziej definiujących i zarazem wstrząsających cech Ulro). Życ w Ulro to postrzegać świat poprzez statystykę, a więc przez prymat wzorów i tabel, wykresów i symulacji, gdzie ginie pojedynczy człowiek. Przez prymitywny filtr nałożony na skomplikowaną i wieloaspektową rzeczywistość.

Blake cenił niezwykle pojedynczość, indywidualność i przeciwstawiał ją ogólności. W tym sensie był artystą romantycznym. Napięcie między tym, co pojedyncze, szczegółowe, a tym, co ogólne, było dla niego kolejnym frontem walki. Dziś Blake włączyłby raczej do charakterystyk Ulro media społecznościowe, zwłaszcza za ich toporne formatowanie naszych umysłów. Ziemia Ulro w 2024 roku byłaby dla Blake’a zniszczoną Ukrainą i koszmarem wojny. Z pewnością uobecniłby Putina jako złowieszczonego archonta.

I byłyby to wspólne z tym, jak metaforę Ulro rozumie Miłosz, gdy dzieli się niepokojem o to, czym stał się świat, co poszło nie tak w jego rozwoju. Bliskie jest mu myślenie,

że to przeszłość jest naszą utraconą prawdziwą ojczyzną, a terażniejszość – czasem po upadku, Ziemią Ulro. Przyszłość będzie czasem odnowy – owszem, radykalnej, rewolucyjnej, ale nawiązującej do przeszłości.

Jest to koncepcja, od której nam wszystkim trudno się uwolnić. Wszak XVIII-wieczni oświeceniowi filozofowie rozwijali po prostu myśl chrześcijańską, gdzie dzieli się czas na trzy epoki: przed Upadkiem, po Upadku i w końcu na czas przywróconej harmonii, powtórnego przyjścia Chrystusa. Było to wtedy coś zupełnie nowego w stosunku do myśli greckiej – Grecy postrzegali historię świata jako postępujący upadek. Chrześcijańskie myślenie całkowicie podbiło nasze umysły. Stąd wzięła się idea Postępu.

Przed Upadkiem ludzie byli nieświadomi i przez to szczęśliwi, nie odróżniali siebie, swoich ja i swojej egzystencji od świata Natury. Między człowiekiem a Naturą nie było żadnego rozdźwięku, panowała Jedność. Upadek jest wyobcowaniem, pozostawieniem samemu sobie, to stan, w którym ujawnia się nędzna natura człowieka oddzielnego. Jego *ego* rośnie, a człowiek staje się nieodporny na wszelkie pokusy zła. Natura wydaje mu się straszna i obrzydliwa, a sam czuje się wyobcowany i porzucony, obcy nawet kosmosowi. W Upadku człowiek, kompensując sobie lęk i poczucie absurdu, chce stanowić miarę świata, chce podporządkować świat swojej domniemanej wielkości. Upadek powoduje inflację *ego*, człowiek rozdyma się tak, że – o paradoksie – staje się słaby i niewyraźny. Lecz ten mroczny marny czas zostanie zastąpiony przez inny, lepszy – w przyszłości. Dla chrześcijan będzie to paruzja, powtórne przyjście Chrystusa i zstąpienie Królestwa Bożego, szczęśliwego dla człowieka porządku opartego na dobru.

Dla rewolucjonistów efekt zmian politycznych i społecznych. Nadejdzie świetlana przyszłość, przyjdzie czas odnowy, która wydobędzie człowieka z jego upadku. Na nowo nastanie jedność.

Obraz świata upadłego, pozbawionego wartości, przeznaczanego, odwróconego i nadzieja na uratowanie i zbawienie w przyszłości jest tym, co z pewnością łączy pisarzy, którymi zajmuje się Miłosz w *Ziemi Ulro*.

Co straciliśmy od XVII i XVIII wieku, kiedy światopogląd naukowy zaczął zmieniać nam umysły i całe stare wyobrażenie rzeczywistości runęło w gruzy? Kiedy Dante pisał *Boską komedię*, żył w świecie jeszcze scalonym i pewnym siebie, ówczesne nauki, łącznie z teologią, kosmologią i astronomią, wspierały się wzajemnie. Wszechświat był stabilny, harmonijny, był oczywisty i stał po stronie człowieka. Bóg był dobry. Sprawiedliwych nagradzał, złych karał. Każdy miał oswojone miejsce w skomplikowanej hierarchii świata.

Urodzony na początku XX wieku Miłosz wierzył katastroficznie, że żyjemy w czasach coraz bardziej widocznego i postępującego rozpadu. Z nostalgią – jak my wszyscy – patrzył na wiek XIX i początek XX, zanim pierwsza wojna światowa nie zdezwuowała naszej iluzji, zaś druga wojna i czas po niej podważyły moralne podstawy świata, który stworzyliśmy. Iluzja okazała się pełna ukrytej przemocy – wobec innych i słabszych, kobiet, zwierząt i przyrody. Jednocześnie nadszedł czas upadku tradycyjnych wartości religijnych. W wielu przypadkach okazało się, że aktywnie wspierały i usprawiedliwiały one przemoc.

Miłosz śledzi te procesy z niechęcią. Nieświadomie lub świadomie posługuje się tym samym argumentem, którym

do dziś (szczególnie dziś!) posługuje się osłabiony Kościół katolicki: „Tam, gdzie jest duchowa pustka, tam bardzo szybko wkracza współczesny świat, który pod przykrywką dobra wprowadza w nas zło” (przykładowa współczesna homilia księdza w sprawie Halloween 2023).

Jest to zarazem stanowisko wielu intelektualistów katolickich, przestrzegających nas przed pochopnym porzuceniem stricte religijnych wartości w buncie przeciwko autorytaryzmowi, mizoginii, nadużyciom seksualnym w Kościele, jego skostniałości i powierzchowności. Tak, mówią, może to nie jest doskonałe, ale JEST. Gdy nie będzie nic, zapanuje duchowa pustka i zacznie się apokalipsa.

*

Pokusom tego rodzaju daje Miłosz wyraz w *Ziemi Ulro* niejednokrotnie. Kusi go proste przedzierzgnięcie się w tradycyjnego katolika i poszukiwanie tam, i odnalezienie, jakiegoś projektu ocalającego. Lecz jednocześnie jego poetycka natura nie zgadza się na ten jednoznaczny, zamykający gest. To dlatego nieustannie pociągają go peryferie, manowce, ekscentryczny *fringe*, gdzie wyobraźnia ma swoje manufaktury, gdzie twórcze umysły spełniają się w tkaniu najbardziej nieprawdopodobnych, szalonych wzorów, gdzie nie obowiązuje żadna duchowa dyscyplina. Z drugiej strony wymagania rzeczywistości trzymają nas w ryzach. Wszyscy boimy się posądzenia o głupotę, zabobon, prymitywizm, wariactwo i za wszelką cenę chcemy pozostać w jasnym centrum kultury.

Czy więc nie chodzi Miłoszowi o dowartościowanie jakiejś przestrzeni pomiędzy skodyfikowanymi prawdami,

gdzie urzęduje nasza racjonalność, a kompletnym szaleństwem i rozprzęgnięciem, czy nie idzie tu o jakiś rodzaj platońskiej metaksy, stanu umysłu, gdzie prawda jawi się i migocze przesłonięta bogactwem symboli, analogii, metafor. Gdzie umysł ludzki pracuje na pełnych obrotach, nie bojąc się wykoleić na manowce fantazji?

Zwróćmy uwagę, że kiedyś nie mówiło się „fikcja”, mówiło się „fantazja”, i to drugie pojęcie pozostawało w dość swobodnej i miękkiej opozycji do „prawdy”. Nikt nie oskarżał „fantazji”, że nie jest prawdą.

Dzisiaj fikcja i prawda tworzą groźną, jednoznaczną opozycję. Początki tego procesu radykalizacji widzimy w XX wieku, który jak chyba żaden inny wcześniej postawił na „realność”. Realizm rozumiany jako dokładne odwzorowanie rzeczywistego życia, jako obiektywność bez żadnych przerysowań i idealizacji, jako w końcu filozoficzne przekonanie, że obiekty materialne i zjawiska istnieją niezależnie od naszego postrzegania i myślenia. Realizm – oręż człowieka współczesnego tak samo jak postęp, jak podbój przyrody, jak skolonizowanie Reszty Świata.

A fikcyjne z definicji nie może być prawdziwe. Fikcyjne jest groźne, bo stoi ręka w rękę z kłamstwem i fałszem. Fikcyjne nie jest traktowane poważnie i niewiele wnosi do naszej wiedzy o świecie. Jest częścią zabawy i należy je traktować pobłaźliwie. Fikcja jest czymś prymitywnym, prawda – cywilizowanym.

Pod koniec XX wieku ten atak na fikcję jeszcze bardziej się zintensyfikował poprzez obecność mediów społecznościowych, które pokazały w przerażający sposób, jak wielką potęgą może stać się kłamstwo i jak świadomie używać fałszu, by manipulować ludźmi. Kłamstwa używa się jak broni,

matacząc faktami. Kłamstwo zaczęło osiągać stan czysty, bliski ideałowi. Rykoszetem oberwało się również fikcji.

Fikcja jednak tym różni się od postprawd i kłamstw, że nigdy nie udawała prawdy, nie aspirowała do prawdy, nie umieszczała się nawet w jej pobliżu. Od początku walczyła o swoje własne miejsce, na przykład w przywołanej przestrzeni „pomiędzy” – metaksy.

Niestety ludzie powoli tracą rozumienie fikcji jako wielowymiarowej wizji, która odnosi się do prawdy w sposób nieoczywisty i różnorodny. Dzięki temu jest życiodajnym środowiskiem psychicznym, obfitym w mity, narracje, humor, paradoksy. Zawdzięczamy jej strzępki wspólnej, gatunkowej pamięci, rezerwuar niejasnych cieni z przeszłości, katalog lęków. Jest zbiorem milionów pojedynczych doświadczeń uporządkowanych jednak raczej w modelu rhizomy niż biblioteki. Fikcji więc nigdy nie wolno przeciwstawić prawdzie. Przeciwnością prawdy jest fałsz. Fikcja jest bowiem od prawdy większa. Może się prawdą żywić, może ją w sobie zawrzeć. Trudno sobie natomiast wyobrazić odwrotną sytuację.

Mogłabym więc nawet powiedzieć, że fikcja jest jakimś poważanym, społecznie uzgodnionym, powszechnie przyjętym i sprawdzonym w działaniu rodzajem prawdy.

Dziś to, o co kruszyli kopie Blake i Swedenborg, a także Oskar Miłosz, a pewnie i Mickiewicz, można by nazwać walką o miejsce fikcji, fantazji, metafory w świecie ustalonej prawdy. Czy nie to właśnie tak trapi i jednocześnie fascynuje Miłosza?

Emanuel Swedenborg, William Blake, Adam Mickiewicz oraz Oskar Władysław Miłosz odwołują się do władzy wyobraźni, definiowanej spontanicznie jako siła transcendentna,

z gruntu poetycka, ale także religijna. U Swedenborga wyobraźnia jednoznacznie przeciwstawiana jest systematycznej pracy rozumu. Podobnie myślał Mickiewicz, jego metafora „szkiełka i oka” na stałe weszła do języka polskiego i ukonstytuowała oczywistą dziś opozycję. Wizje te są jak najbardziej rewolucyjne, choć potraktowane serio mogą budzić niepokój. Oskar W. Miłosz, późny romantyk, postuluje jakiś rodzaj nowej nauki, która łączyłaby rozum z wyobraźnią. Czesław Miłosz przygląda się temu z uwagą i nie odstręcza go nawet odwołania wuja do teokratycznego hierarchicznego państwa, którego kształt nam, żyjącym teraz, przypomina zapędy autorytarne współczesnych nam władców.

Wyzwolenie wyobraźni jest w istocie projektem mistycznym w opozycji nie tylko do spetryfikowanej tradycji, systemów literackich, porządków naukowych. To zadanie zbawcze, religijne, lecz z pewnością nie w ramach tradycyjnej religii. Jest to raczej bunt przeciw archontom rządzącym nieudanym, pełnym cierpienia światem, jest to raczej projekt literatury jako kabalistycznego dzieła *tikkun* – pozbie-rania z niedoskonałego uniwersum resztek jasności, która utknęła między skorupami.

*

Pamiętam, kiedy na słonecznym tarasie czytałam po raz pierwszy Swedenborga wydanego niemal w tym samym czasie, co moja pierwsza powieść, nieustannie pytałam siebie z niepokojem i może nawet oburzeniem: Jak mam to rozumieć, czy te niemożliwe światy opisywane przez Szweda istnieją czy nie istnieją, są czy nie są? Czy

Swedenborg wierzy w to, co opowiada? I co znaczy wierzyć? Czy metafora jest innym językiem, tajemniczym kodem, który odnosi się do innej rzeczywistości, czy może jedynie inną perspektywą spojrzenia na naszą rzeczywistość? Czy taka literatura może mieć status „jakiejsz prawdy” i jak mam się wobec tego do niej odnosić? Czy wewnętrzna spójność fantastycznego systemu nie niesie jakiegoś niepokoju, skoro inne, te realistyczne, są takie niespójne?

Dzisiaj mogę sobie samej odpowiedzieć z dojrzałym przekonaniem: „Nie trzeba się martwić, młoda Olgo. To jednocześnie jest i nie jest”.

Nie musimy wybierać, poparłby mnie Czesław Miłosz. Ludzki umysł jest na tyle pojemny, że potrafi operować oboma tymi trybami, nazwijmy je trybem dziennym i nocnym. Mogą się one wzajemnie dopełniać, rezonować w naszych głowach, tocząc zacięte dyskusje, nacierając na siebie z impetem, a potem wycofując się z pokorą i uznaniem dla drugiej strony.

W tym miejscu warto jest przywołać ten Jungowski termin, bez którego trudne byłoby poruszanie się w przestrzeni, gdzie rozgrywa się odwieczny mecz między tym, co rzeczywiste, i tym nierzeczywistym.

W teorii Junga r z e c z y w i s t o ś ć p s y c h i c z n a jest fazą pośrednią między fizycznym światem danych zmysłowych z jednej strony a duchowym światem myśli i poznania z drugiej.

Mieści się jakby w samym środku tej czwórki aspektów (Myślenia, Uczucia, Percepcji, Intuicji), w jakich funkcjonuje cała nasza psychika. Jung pisze:

„Podstawowa, pierwotna rzeczywistość psychiczna jest tak niewyobrażalnie złożona, że można ją uchwycić tylko

w największym natężeniu intuicji, a i tak bardzo słabo. Dlatego potrzebuje symboli”.

Rzeczywistość psychiczna opiera się na indywidualnych fantazjach, pragnieniach, lękach, wspomnieniach i oczekiwaniach. Lecz ma także aspekt zbiorowy – zawiera archetypy, czyli pierwotne, uniwersalne symbole i motywy, które manifestują się w mitach, snach, sztuce i religii. Jest wewnętrzna, w odróżnieniu od rzeczywistości opierającej się na aktualnych fizycznych wydarzeniach.

Rzeczywistość psychiczna wydaje się realna dla osoby, która jej doświadcza i nie ma poczucia, że może to nie być prawdziwe. Ktoś, kto widzi ducha i rozmawia z nim, jest przekonany, że dzieje się to naprawdę. Ba, może nawet zmienić swoje życie kierowany poleceniami ducha. Jeżeli rzeczywiste jest to, co wywiera wpływ na realny, materialny świat, to należy temu duchowi przyznać jakiś status ontologiczny. Tak samo jak lękom i obawom (a może i złym snom), które powodują zawirowania na giełdzie i w ten sposób zmieniają rzeczywistość.

*

Ziemia Ulro Czesława Miłosza jest niezwykle szczerym i odważnym dowodem wahania się każdego twórczego umysłu w obliczu nieskończenie skomplikowanej rzeczywistości. Po której stronie stanąć, jaką perspektywę przyjąć. Część naszego światopoglądu bierze się z posiadanej wiedzy i inteligencji, część wdrukowana jest z kultury, w której żyjemy, ale istnieją też pewne indywidualne skłonności. Na czym oparte? Nie wiem. Szukamy dla siebie miejsca, zwłaszcza w czasach, gdy nasza wyobraźnia

i wiedza przestały ogarniać odkrycia nauki i ogromną ilość nowej wiedzy. To wahanie się jest luksusem i dotyczy tylko umysłów otwartych i nieustannie kontestujących. Mamy wprawdzie do wyboru zestaw prawd ogólnych, które łatwo mogłyby nas zadowolić – z jednej strony religie, dostarczające zazwyczaj bardzo lekkostrawnej diety opartej na wierze w dogmaty, z drugiej strony zestaw poglądów filozoficznych i etycznych. (Choć współczesna filozofia już dawno i chętnie pozbyła się tego ontologicznego pola „jak jest”).

Każdy z nas rozpięty jest między tymi dwoma biegunami. Ustalanie własnego światopoglądu, balansowanie między tym, co uspokaja, daje siłę, co niesie poczucie bezpieczeństwa, a tym, co pociąga, czego się pragnie, co fascynuje i napawa grozą, zajmuje nam całe życie.

Miłosz wydaje się robić krok w przód i zaraz krok w tył. Jakby stał na krawędzi światów. Z jednej strony podkreśla swój związek z katolicyzmem i często atakuje „laicki humanizm, zjadany od wewnątrz przez swoją pustkę”, który „korzy się wobec nosicieli rewolucyjnych haseł”. Z drugiej męczy go „ugryzienie” gnostyckie i tropi alternatywne porządki świata. Jako katolik jest Miłosz przeciwnikiem teorii przypadku, argumentując, że jeżeli człowiek powstał z przypadku, to jest o b c y Wszechświatowi. A obcy najbardziej jest przez swój wyjątkowy umysł. Ten antropocentryzm oczywisty jeszcze sto lat temu dziś wydaje się bardzo anachroniczny. Lecz Miłosz jest typem człowieka o przenikliwej metafizycznej umysłowości. Nie wystarczy mu prosty polski katolicyzm. W polskiej kulturze rejon herezji i mistycyzmu nie są silnie reprezentowane. Podobnie jak skłonność do głębszej debaty teologicznej. Rodzima wiara

jest przystępna, uczciwa, z pewnością nie przeintelektualizowana.

Dziś wszyscy tęsknimy do jakiegoś innego spojrzenia – czułego na to, co nas otacza, szerokiego i ocalającego. Spojrzenia, które umiałyby na nowo ożywić świat i drzeмиące w nim nie opisane jeszcze siły, być może tajemnicze, które pozwolą otworzyć się naszej świadomości na całość i na jedność.

Ziemia Ulro Czesława Miłosza jest mocnym głosem za fikcją i poezją, a przeciwko wszelkiemu literalizmowi.

Kto dziś ma odwagę tworzyć światy, obdarzać je mocami i ich wektorami tłumaczyć ludzką rzeczywistość? Z pewnością twórcy gier komputerowych, komiksów i ci, którzy piszą poezję i fikcję.

Stajemy więc po stronie Blake’a i Swedenborga, i po stronie Miłosza, ponieważ oddajemy rzeczywistość nauce, lecz sami wydeptujemy jej peryferyjne terytoria, w które nauka nie chce (nie może, nie potrafi) się zapędzić, a które są naszą wspólną rzeczywistością psychiczną.

Jeżeli stajemy po stronie Blake’a i Swedenborga, to nie dlatego, że mierzi nas rzeczywistość. Raczej z tej przyczyny, iż głęboko czujemy, że rzeczywistość to nie wszystko i w naszej ludzkiej proveniencji jest także coś, co zakorzenia nas w tym, co rzeczywiste nie jest. W oceanie pamięci, możliwości, obrazów i przeczuć, które nie należą do nikogo, ale są własnością wszystkich. Jest to świat znaków, które odsyłają same do siebie, przestrzeń zapętlonych interpretacji, symboli, których nie da się wytłumaczyć słowami, ale które – jak wiemy – dają do myślenia.

Stąd bierze się nasza pobłażliwość dla czasem naiwnych form, jakie przyjmują te niemożliwe byty, do tych

Swedenborgiańskich aniołów, do mitologicznych postaci z krainy rozpasanej wyobraźni Blake'a.

Istnieje wiele światów pomiędzy zrytualizowanymi religiami a naukowymi laboratoriami. Ograniczenie do prostego rozróżnienia szkiełka i oka już nas nie zadowala.

My, ludzkie molekuly, poruszamy się w wielu częstotliwościach, żyjąc, używamy wielu trybów. Nie da się przeżyć i opowiedzieć świata tylko realistycznie.

Życie nie wystarczy. Dlatego istnieje literatura – tymi słowami Mario Vargasa Llosy kłaniam się wahanii Miłosa.

Olga Tokarczuk

Spis treści

Przedmowa – <i>Olga Tokarczuk</i>	5
Inne niebo, inna ziemia – <i>Ks. Józef Sadzik</i>	27
Ziemia Ulro	43
Przypis po latach – <i>Czesław Miłosz</i>	341
Tłumaczenia zwrotów obcojęzycznych	347
Indeks osób	353
Nota wydawcy	361

Kiedy wróciłam do *Ziemi Ulro* po prawie czterdziestu latach od pierwszej lektury, nie sądziłam, że będzie ona tak samo fascynująca i wciągająca, jak była niegdyś. Po raz pierwszy czytałam eseje Czesława Miłosza pod koniec lat osiemdziesiątych w wydaniu Kultury Paryskiej i był to czas, kiedy większość czytających ludzi w Polsce, w tym ja, potrzebowała swobodnego oddechu, szerszych horyzontów i barwnych intelektualnych wyzwień. *Ziemia Ulro* spełniała te oczekiwania, wieściła jakąś niesprecyzowaną do końca tajemnicę, obietnicę świata pełnego nieoczywistych znaków, uświadamiała, że nasza prząsna, szara rzeczywistość buzuje od ukrytych znaczeń.

Ten swobodny, niewymuszony esej, pisany językiem prawie potocznym i zupełnie bezpretensjonalnym, buduje między czytelniczką a Autorem swego rodzaju intelektualną poufałość. Miłosz pisze szczerze, wprost, nie komplikuje toku swojego rozumowania. Można odnieść wrażenie, że siedzi się z nim nad kubkiem kawy gdzieś w stołówce uniwersyteckiej, a on się nam zwierza z natrętnych myśli, które – jak to często podkreśla – w niekomfortowy sposób nie przystają do jego świadomego, jawnie wyrażanego światopoglądu.

Olga Tokarczuk
(fragment *Przedmowy*)

ROK MIŁOSZA

znak
KSIĘGARNIA

E-book dostępny na
woblink.com

cena 64,99 zł

ISBN 978-83-240-6857-9

